



**György Konrád**

## Co napędza Ryszarda Kapuścińskiego?

Człowiek, który chodzi z szeroko otwartymi wszystkowiedzącymi oczyma. Jeden z tych odważnych pisarzy, których żadne niebezpieczeństwo nie powstrzyma przed obserwacją rzeczy świata tego. Ma znajomych na pięciu kontynentach, we wszystkich zakątkach kuli ziemskiej. Interesuje go cały świat. Widział wiele rewolucji. Takiego człowieka niepodobna już omamić i oszukać. Prześ wietli wzrokiem wszelką dyktaturę: żółnierzy, polityków, duchownych. I nie może oderwać oczu od oprawców ani od ich ofiar. Jest w nim etos ludzi dojrzałych; z całego serca odrzuca kłamstwo i terror, choć jak magnes przyciągają one jego spojrzenie. Nie jest bohaterem rewolucji, lecz herosem spostrzegawczości. Doznanie przemocy – i utopia wyzwolenia się spod jej jarzma – było dla Kapuścińskiego przeżyciem pokoleniowym, ale wyczuwamy to jedynie jako pulsujące z głębi duszy promieniowanie, bo przecież mamy przed sobą człowieka skromnego i zarazem serdecznego.

Potwornie bolą go plecy. Gdy tylko nadarzy się sposobność kładzie się na brzuchu, aby ból chociaż trochę uśmierzyć. Po raz pierwszy spotkał się w 1986 roku w Nowym Jorku na kongresie Pen Clubu. Obydwaj w charakterze gości specjalnych; byliśmy zresztą autorami tego samego wydawnictwa. Wielu uczestników kongresu nagabywało Ryszarda Kapuścińskiego, dopytując się o losy podziemnej Solidarności. Jeździł wtedy po całej Polsce. Miewał prelekcje i odczyty w kościołach. Skądkolwiek przychodziło zaproszenie, ruszał w drogę wiedziony poczuciem obowiązku. Sprawy ojczyzny i wolności poświęcił mnóstwo czasu. On – obieżyświat – siedział wówczas całymi miesiącami w domu. Zdemaskował się przed Polską Agencją Prasową, toteż nigdzie go nie wysyłano. Także w Nowym Jorku naradzał się ze swymi kolegami z Solidarności co do dalszych zadań i działań. Opozycja węgierska była bardziej spontaniczna, opozycja polska – spokojniejsza, lepiej zorganizowana, była raczej polityczna niż antypolityczna. Rychło okazało się, że również w bezpośredniej wyżej rozmowie ten obdarzony poczuciem ironii człowiek nie traci cech wielkiego, przenikliwego obserwatora. I powiedzmy sobie otwarcie: to leżenie na brzuchu w niczym nie umniejszało wielkiej godności Ryszarda Kapuścińskiego.

Zwrócił na siebie naszą uwagę, intrygowało nas w nim to ustawiczne przenikanie się czegoś bliskiego i dalekiego, prostego i tajemniczego. Podziwiałem jego transkontynentalną empatię. Wszak błąkał się po miejscach pełnych niewygód i niebezpieczeństw, nie cofał się przed siarczystym mrozem ani przed tropikalnym żarem, chorował, cierpiał, a potem szedł dalej, przewyciężając słabość ciała. Już miał być rozstrzelany, ale szczęśliwie zdolał zbiec. I znowu trafił tam, gdzie groziła mu kula. Patrzyłem nań jak na inżyniera, który samotnie opływa ziemię żaglówką albo na ornitologa, który wabiony głosami ptaków przedziera się przez ostępy nieprzebytej dżungli. Niezwykły człowiek, zakonnik swojej profesji. Przez długie dziesięciolecia

maskował się, by Państwowa Agencja Prasowa mogła wysyłać go do Afryki. Pisał o odległych niekomunistycznych tyraniach, które wszakże w jego opisie przypominały w stopniu wystarczającym dyktaturę komunistyczną. Z doświadczeń wyniesionych ze swego kraju dobrze wiedział, jak wygląda tyrania. Korespondent zachodni nie nasyciłby przedmiotu swoich rozważań – anatomii i psychologii rozmaitych odmian tyranii – tyłoma doświadczeniami przezytymi i przetrwionymi w domu. On już wiedział sam z siebie, nie tylko jako etnograf, w jaki sposób strach wiąże ciemność z ciemnym, znał swoistą symbiozę dwudziestowiecznego despotyzmu i serwilizmu. Wiele czasu spędził pośród katów i ich ofiar, w ich bezpośredniej bliskości. Skrywając się za maską uprzejmości oficjalnego korespondenta, obejmował swoim – bynajmniej nie neutralnym – spojrzeniem całe połacie współczesnego barbarzyństwa. Można się było spodziewać, że zawsze pojawi się wszędzie tam, gdzie poleje się krew, że będzie na spalonych słońcem bezdrożach, na których z wojskowych dziesiętów ostrzeliwuje się chłopów, że nie zabraknie go na terenach, na których szaleńczo i przypadkowo zbiera swoje żniwo śmierci.

Ryszard Kapuściński zwykł się poruszać po miejscach, w których wybuchają miny, gdzie uzbrojeni po zęby ludzie dopuszczają się zbrodni, a dorastający chłopcy mają w zanadrzu po kilkaset nabożów. Oglądałem zrobione przez niego fotografie. Pełno na nich młodych kobiet i mężczyzn z bronią w ręku, w dziwacznie dobranym odzieniu. Aby ktoś z biednego kraju stał się ważny dla świata, potrzebny jest zaiste cud, ale by stał się niebezpieczny, wystarczy, że zdobędzie karabin maszynowy, którego obsługi może się nauczyć w ciągu kilku minut. W krajach Trzeciego Świata opór przed użyciem broni oraz wartość ludzkiego życia są niższe niż na "dobrze ułożonym" Zachodzie. Kapuściński zna atmosferę, w której rozlew krwi i radość płynąca z destrukcji czyjegoś ciała stają się czymś banalnym. Zna trójprzymierze ideologii (religii), ucisku człowieka i tępego braku wyobraźni. Zajmuje go do głębi różnorodność strachu i jego wszechobjemująca logika, zna wszelkie usprawiedliwienia i nieodłączne od nich preteksty. Interesuje się stanem psychicznym ofiary, jej torturami i cierpieniami – chwilami, w których człowiek jest tylko ciałem. Przyciąga uwagę Kapuścińskiego sposób myślenia degradujący drugą osobę – w imię jakichś haseł czy idei – do roli przedmiotu, śmieci, niczego. Odkrył znaczenie Trzeciego Świata, ale nie stał się kimś w rodzaju "tiermondiste" i nie zamierza bynajmniej przystosowywać Europy do tamtejszych norm. Odkrył również oblicze Trzeciego Świata mające w obrazie Europy Środkowej i Wschodniej. Odkrył je w naszych twarzach. Na swej drodze spotkał się z ogromną różnorodnością systemów społecznych: od umiarkowanych reżimów totalitarnych po paranoiczne tyranie. Trzeci Świat zajmuje bowiem większą część kuli ziemskiej i już nie jest trzeci, lecz drugi.

Kapuściński należy do pokolenia, które przeżyło okupację niemiecką, potem radziecką i już jako dziecko mógł poznać zagrożenie spokojnego bytu. Przekonał się, że normalny ład życia może być w jednej chwili zniszczony (zburzony) przez wojnę. Dziecko ujmuje to – bardziej niż dorosły – od strony metafizycznej. To tłumaczy późniejszego łowcę: idzie tam, gdzie wybucha pożar i rodzi się agresja. Oczami Kapuścińskiego widzimy pozorność i niepewność bezpieczeństwa; pod tym spojrzeniem warstwa ochronna cywilizacji i kultury wydaje się nad wyraz cienka i krucha. Zło może zdarzyć się w każdej sekundzie. Może rozprzestrzenić się nagle jak epidemia grypy. Nasz wędrowiec zna choroby duszy i także w rewolucjach potrafi dostrzec wybuchy hysterii. Stan ducha, w którym cała gorycz złych doświadczeń koncentruje się w jednym jedynym uderzeniu. Kapuściński współczuje rewolucjonistom, ale dobrze wie, że będą musieli powtórzyć wiele błędów. Nie zestawia inwentarza nędzy, lecz panoramę podstępnych działań historii.

Człowiek eksperymentuje, obala, tworzy systemy i zawsze – aczkolwiek nie w ten sposób – ponosi klęskę. I właś nie nasz przewodnik ukazuje stałość charakterów ukrytą w zmienności gestów. Umie usmiechać się na widok wielkich przemian i przewrotów, towarzyszy rewolucjonistom aż do zwycięstwa i jeszcze dalej – aż do dyktatury, na której czele coraz bardziej przypomina on swego obalonego przeciwnika.

Uważam go za swego rodzaju zakonnika, bo choć nie musiał, wziął na siebie ciężar konfrontacji z fizycznym trudem i niebezpieczeństwem śmierci. Ja – jeżeli tylko nie ma przymusu – wolę sobie posiedzieć w domu, pochodzić po mieście, a innemu śmiać, tylko dlatego, że jest inny, nawet nie próbuję stawiać czoła. Zresztą i o tym najbliższym wiem bardzo niewiele. Dzięki Ryszardowi Kapuścińskiemu jego ojczyzna i cały świat wiedzą o sobie więcej. Jako autor zawsze dążył za wszelką cenę do tego, by stworzyć takie książki, takie teksty, które nie ulegną erozji, nie poddadzą się niszczącemu działaniu czasu. I te książki są dobre, przeżyły okres pierwszych dwudziestu–trzydziestu lat, który – jak powszechnie wiadomo – jest najbardziej okrutny i unicestwia większość dzieł. Utwory Kapuściskiego to wybitne opowieści historyczne o upadłych figurach naszej epoki. Reporter obejrzał je niejako od wewnątrz, wniknął w nie i mówi ich językiem, ale jest to jednocześnie nie jego własny język, nawet wówczas, gdy mówi za strażnika czy komendanta policji. Przerwywają oni swą relację akurat tam, gdzie trzeba i uważają, by nie przekroczyć granicy, poza którą zaczyna się nuda. Publicysta spogląda na swe postaci z perspektywy ich późniejszych losów. Patrzy w ten sposób zarówno na cesarza, jak i na szacha. Wszak wykładnią ich działalności jest ich upadek. Niepodobna wynaleźć tyranii bardziej finezyjnych niż te, które zostały wprowadzone przez współczesnych dyktatorów. Swoją podłą fantazję podporządkowali rozwijaniu metod skutecznego łamania charakterów. Książki Kapuściskiego nie przysłużyły się charyzmatycznym przywódcom. Myślę jednak, że rozmaici dyktatorzy pragnęliby mimo wszystko przebywać – i brylować – w towarzystwie tego sympatycznego, skromnego człowieka.

Udziałem Kapuściskiego stały się rzadko spotykane przygody i niecodzienne osiągnięcia: stoi mocno na ojczystej ziemi i jednocześnie nie z dalekosieżnym, wszechstronnym zainteresowaniem śledzi walkę i rewolucyjne dramaty czterech piątych ludzkości. Obserwuje sytuacje, w których człowiek staje oko w oko z własnym barbarzyństwem. W przypadku każdego wybitnego twórcy można podziwiać wyrachowaną i zarazem lunatyczną strategię, wspólne dzieło temperamentu i inteligencji. Dzieło, poprzez które duch ludzki bierze górę nad niesprzyjającymi mu okolicznościami. Można podziwiać, jak talent – w służbie dzieła sztuki – wykracza poza potoczne myślenie. Strategia artystów nie jest powtarzalna, ale jest paradygmatyczna; ucieleśnia się w biografii, w codziennym zachowaniu. Subtelność wyboru, umiejętność zdecydowania, co w powstającym utworze jest niezbędne, a co byłoby zbyteczne. Ta strategia to Anioł Stróż dzieła.

Kapuściski nie został emigrantem, nie musiał sam sobie zadawać pytań, kim właś ciwie jest, nie musiał zmagać się z doznaniem egzystencjalnej pustki czy niepewnością i chociaż droga tego pisarza jest jedyna w swoim rodzaju i naznaczona samotnością, nie ciążyła mu świadomość, że do nikogo nie należy. Korespondenta wojennego ratował w niebezpieczeństwie – tak sobie to wyobrażam – artysta, namiętnemu łowcy szedł z odsieczą obserwator, zaś awanturniczemu obieżyświatowi – ktoś, kto czuje się dobrze również we własnym pokoju. I nie odnosi się doń zdanie Pascala o człowieku, który zawsze przysparza kłopotów, bo nie potrafi usiedzieć przy swoim stole. Jedliśmy kiedyś razem kolację i choć jeszcze bolały go plecy, był ożywiony,

w dobrej formie, a jednocześnie nie delikatny i łagodny. O fantastycznych, dzikich wręcz zdarzeniach mówił jak o sprawach powszednich. Dla niego krwawy tyran był tak samo banalną figurą jak pierwszy z brzegu karczemny krzykacz. Odwrócona romantyka.

Prawdziwy pisarz podążał z kraju do kraju, mając we własnych oczach i rozumie tajemny wszechogarniający materiał. Aby łatwiej pokonać rozliczne granice, przywdziewał maskę korespondenta. Tak było proś cie, niż występować na przykład w przebraniu naukowca. Bardziej zmysłowo i zawadiacko. Było w tym coś ze sportu: zbiera się obrazy rewolucji czy wojen domowych, a potem wyś cig, kto pierwszy przekaże wiadomość. Mistrz Kapuś ciński osiągnął w tej rywalizacji niejedyn sukces. Chodziło wszak o to, kto ma najczulszy węchu, kto wyczuje najszybciej, gdzie trzeba wynająć pokój w oczekiwaniu na kolejny wybuch.

Bohaterami książek Kapuś cińskiego są kraje: Etopia, Iran, Angola, Meksyk, Salwador, Honduras i ostatnio Rosja. Jak gdyby pisarz historyczny objeżdżał świat z legitymacją dziennikarza. Gatunek jego ciekawość jest pisarski. To sprawia, że Kapuś cińskiego ekscytuje późniejsza obróbka zdobytego materiału. Przyś wieca mu idea książki, artystycznej całości, która może się wyłonić z kompozycji nagromadzonych zapisów i surowych szkiców. Człowiek pragnący zrozumieć, przeskakuje bariery. Na świecie nie ma nic bardziej naturalnego, a jednak jest to mimo wszystko czymś wyjątkowym. Jak trudno przecież dźwigać brzemień współczucia ze sprawami odległych ludów!

Ryszard Kapuś ciński wyrwał losowi wolność, czyli tyle wolnego czasu, ile potrzebował, by spojrzeć na świat z perspektywy formy. Oczywiście, każdy dokument jest fikcją, wyborem, kolażem, wydobywaniem faktów językowych z ich naturalnego środowiska, a potem ich wzajemnym przystosowaniem. Wszak już samo spostrzeżenie jest w jakiś sposób dowolne. Na próżno autor ukrywa się za faktami, dając znać, iż to nie on mówi, że to mówią one same. W rzeczywistości nawet najbardziej typowa proza dokumentalna nie uwolni się do odpowiedzialności wynikającej z arbitralnego wyboru kompozycji. W odniesieniu do dzieła uzasadniony jest tylko jeden warunek: by tekst zdołał obronić się jako obraz. Metaforyczna, eseistyczna i reportażowa proza Kapuś cińskiego jest wypracowana i niewyszukana, czysta i gęsta: każde jej zdanie jest pełne znaczenia i zmysłowej wręcz plastyczności wyrazu. W jego utworach nie ma pustych miejsc, w jego zdaniach nie znajdziemy niechlujnej mglistości. Jasność myśli nie opuszcza nawet miejsc tortur i najkrwawszych celów śmierci. Opis i analiza nie oddzielają się od siebie. W refleksyjnych opisach raz po raz napotykamy ironię. Te usta potrafią uśmiechać się ukradkiem, potrafią też pokornie i miłosiernie ukazywać retoryczne aspekty scenarii, w której rozgrywa się akcja opowieści. Ten człowiek chciałby pozostać ze swoimi bohaterami, aby ich – jako postacie swych powieści – prowadzić dalej przez życie, ale wtedy pojawia się dyscyplina reportera i nakazuje mu poegnać się z realnymi żywymi ludźmi i wyruszać w dalszą drogę. Wyrusza tedy, by spotkać się z nowymi towarzyszami podróży, by w innych miastach poznawać innych ludzi. Wszelako naszym oczom nie umknie bolesny gest: oto dłoń wyciągnięta na poegnanie niechętnie rozstaje się z dłonią człowieka, który tu pozostaje. W granicach prozy czerpiącej wprost z rzeczywistości nasz autor puszcza w ruch wyobraźnię, która przecież jest tylko jedną z form funkcjonowania pamięci. Wyobraźnia wydobywa z niej to i owo, tworząc spójną całość z elementów, które w rzeczywistości nigdy razem nie występowały. Powstaje kompozycja, wynik swoistej gry z kartkami notesów, z głosami utrwalonymi na taśmie magnetycznej, z sennymi marami. Mistrz Kapuś ciński oddał sztuce to, co jej

należne i otrzymał błogosławieństwo: zrodziła się pod jego piórem. Nagrody, które otrzymuje, są również czymś wspaniałym, ale to już tylko naddatek.

---

Published 2004-07-19  
Original in Hungarian  
Translation by Jerzy Snopek  
Contribution by Krasnogruda  
(c) Krasnogruda  
(c) Eurozine